

ODDZIAŁ VI.

PÓLARKUSZ CZWARTY.

PSZONKA niewychodzi w terminach oznaczonych; ale wyjdzie może raz, dwa, dziesięć, trzydzieści razy na miesiąc, stosownie do potrzeby Babilonu.

Cena ODDZIAŁU, czyli półrolniców 12ta, wewnątrz Francji: franków pięć; za granicami Francji: zł. pol. dwanaście.



Zapisywać się i składać opłatę można: w PARYŻU: W *Czytelni polskiej*, dokąd także wszelkie piśmna i przesyłać (u M. PSZONKA, Polonais, rue Batair Saint-André des Arts, 13, FRANCE) adresowane być mają.

Na PROVINCY: u Sekretarzów Selekcyjnych Tow. Dem. Pol.

W VERSAILLES: u Ob. Wiśniowskiego, rue des Tournelles, 18.

PSZONKA.

Satyra prawdę m'wi.

Ridendo castigat mores.

1844

ROZMOWY TUŁACKIE.

OSOBY: PAWEŁ i GAWEL.

Rzecz za stołem u Janka.

Kto niezna Janka, Janka chlebobdawcy P... Co tam chlebobdawcy, to fraszka! ale zrazodawcy, kapustodawcy!... A w Paryżu, łaska taka, choć za pieniądze — to klejnot, to skarb dla Polaka nieoceniony!... Otóż u tego Janka, pewnego razu, byłem świadkiem następującej sceny.

Za stołem powleczoneym ceratą, siedział średnich lat mężczyzna — zdrowy, czerstwy, dziarski, barczysty — może Krakowiak!... Na nim bluza — powszedni ubiór wyrobników tutejszych, na głowie kapelusz o szerokich skrzydłach — niewątpliwie razem deszczochron, na nogach z grubej skóry trzewiki — o podwójnych gwoździach bitych podeszwach. Wsparty głową o rękę, czytał po kolei, rozłożone przed nim dzienniki polskie; a śnać podług tego jak się niemi cieszył albo oburzał — to pokręcał długiego wasa, to tupał nogą i uśmiechał się liutośnie. W tém się drzwi od ulicy otwarły, i wszedł drugi, również średnich lat mężczyzna, ale zresztą kontrast pierwszego — słaby, nędzny, wymokły, wybladły... czy się niewyspał? Na nim świeżo z igły tużurek, na tym makintosz, na szyi atlas, na atlasie brylant, na głowie mieszek, na nogach wernix, na rękach białe rękawiczki, w ręku trzcina o złoty czy złocony gałce — to mniejsza, a pod pachą kilka numerów *Trzeciego Maja* i dwa tomy Mochnackiego — śnać jego *vademecum*. Zaraz odedrzwiał rzucił wzrokiem dookoła izby, i nagle, ale delikatnie — pocichutku, na palcach, zbliżając się ku pierwszemu — Jak się masz panie Pawle? szepnie mu w ucho półgębkiem.

PAWEŁ (podnosząc oczy). A! pan Gawel! A pana Gawła co tutaj przyniosło? Wszak pan Gawel woli Wefura!...

GAWEL (z przymleniem). Chęć widzenia ciebie, kochany

Oddział VI. Półarkusz 4ty.

panie Pawle, i proszenia zarazem, żebyś chciał mi zrobić przyjemność i zjadł dzisiaj ze mną obiadek.

PAWEŁ (wskazując na niezajęte naprzeciw siebie miejsce). No! to siadaj! Będziem jeść razem.

GAWEL. Ale przecież nie tutaj, kochany panie Pawle. Tu niemożę dawać jeść dobrze.

PAWEŁ. Właśnie że doskonale, po polsku — barszcz, zrazy, kaszę, bigos, kapustę (posługacz stawia przed oboma talerze).

GAWEL. A pfe! Jako? tak, na gołej ceracie! bez obrusa?..

PAWEŁ. Co nam tam po obrusie! Dla nas bracie, obrus, to krew moskiewska na rodzinnej polskiej niwie; a póki u takiego — czerwonego — niezasiądzim obrusa, niedbam dzisiaj — czarny ceratowy czy biały holenderski....

GAWEL (z przyciskiem). Zawsze ten sam — porywczy i zapalony!

PAWEŁ. Ale przynajmniej nie do obrusa, jak widzisz... (dzwoniąc nożem o szklankę). Prosimy o barszcz dla obu.

GAWEL. No, to kiedy już tutaj mamy jeść dzisiaj koniecznie, jabym wolał inną jaką zupę.

PAWEŁ. Ale barszcz będzie ci niezawodnie na zdrowie. Nasze życie tułackie kwaśne; więc kwas na kwas, to tak jakby klin na klin.

GAWEL. Ale bo to widzisz, panie Pawle, klimat, zwyczaj, zdrowie moje nareszcie.... (do posługacza) Jabym prosił o inną zupę.

POSŁUGACZ. U nas panie, jedna zupa na dzień. Dzisiaj dzień barszczowy; ale jutro — jeśli Bóg da doczekać — będziem służyć kapuśniakiem, a po jutrze grochówką.

PAWEŁ (widząc że p. Gawel kwasu przelknąć niemoże). Otóż widzisz panie Gawle, jak tu z gębą, tak gdzieindziej z głową i z sercem. Dajesz ucho oszustom i faryzeuszom, odwykłeś od słów prawdy, i przetoż przekonania nasze — choć sprawiedliwe i jedynie li polskie — w głowie i w sercu twojem pomieścić się niemożę. Ty ich bronisz — jak co godnego, a ja ci nigdy o nich powtarzać nieprzestanę: — Zgubili Polskę, bo się im po-

wierzyła! Zgubią Polskę, jeśli się im kiedy powierzy! Gubią ciebie Pawle, bo się im powierzasz!...

GAWEL. Ale bo ty, kochany Pawle, niechcesz patrzeć na to co oni dzisiaj robią.

PAWEŁ. O! niewielkiej trzeba zręczności, żeby ładajkie poturbki, pięknymi osłonami pozorami. Ty, jak każdy dobroduszny, wierzysz im na słowo — w moralną ich poprawę, w szczerą nawrócenie się; ale zdrzyj tylko z nich skórę baranią, a zobaczysz pod nią rogatego kozła. Gawle! Gawle! oszukują cię słowami.

GAWEL. Nie! mój kochany! Właśnie nie o słowa ale o czyny tu idzie. Jak ty chcesz, abym ja podejrywał ludzi, którzy sprawie publicznej poświęcają wszystkie godziny tułaczego życia, wszystkie swoje zdolności, swoje wpływy, stosunki, wszystek nawet majątek. Ty niepatrzysz, jak ja, na ich trudy i prace, na to ich codzienne niezmiernie poświęcenie się, które większego może hartu duszy wymaga, jak najświetniejszy owoc chwilowego wybuchu. Znam ich, i dla tego ich bronię.

PAWEŁ. A ja ci powiadam, że dla tego ich bronisz, że ich nieznasz. Słuchasz co oni tobie mówią, a oni nie to mówią co myślą; czytasz co oni piszą, a oni nie to robią co piszą; wierzysz w to co niby zrobić mają, a niechcesz rozpatrzyć tego co oni dawnie robili, a gdzie właśnie w całej się pokazują nagości. O! chcąc poznać człowieka, trzeba, panie Gawle, znać całe jego życie, a nie zaś tego życia jedną tylko chwilę.

GAWEL (z żywością). Ale cóż tak złego znowu robili oni w przeszłości?... Przyjęli powstanie!... Poszli na tułactwo.

PAWEŁ. Przyjęli powstanie — bo je przyjąć musieli!... Poszli na tułactwo — bo powrócić nie mogli!... Ale gdyby mogli byli powstanie zaraz w pierwszej chwili *udusić*, a dzisiaj przez bądź jakie *układy wrócić*....

GAWEL (przerywając). Ale panie Pawle, czy to się godzi tak dowolne rzucać podejrzenia? Gdzież masz na to dowody?...

PAWEŁ. Gdzie ja mam na to dowody?... Tu! w głowie mojej i w sercu mojem dla siebie; a dla ciebie, Gawle, (porywa Tom II Mochnackiego) to tutaj, tu w Mochnackim!... (przewraca kartki po kartkach i po chwili szukania). Ot masz! Czytaj! Czytaj głośno!

GAWEL (czyta głośno z Mochnackiego, Tom II, str. 81). «Za raz po rozpoczęciu akcji w mieście jeden z adjutantów W. księcia, Władysław Zamojski, *podporucznik z pułku gwardyi a strzelców konnych*....»

PAWEŁ (wpadając w słowa). Ten sam! Dzisiejszy wasz W. Hetman *de facto*! Najpierwsza wasza głowa *de facto*! Czytaj! Czytaj!

GAWEL (czytając dalej). «... stał się dość szczególnym sposobem, pośrednikiem między nim (W. księciem), i Radą administracyjną. Zamojski niemiał tego dnia służby w Belwedrze: był w mieście; przypadkiem około godziny 9 dowiadywał się od Bezobrazowa, także adjutanta W. księcia, o napadzie na Belweder. Gdy mu Bezobrazow przelożył, że obowiązek służby i honoru wojskowego wyciąga po nim ażeby się udał do carewicza, *wsiadł zaraz na konia*....»

PAWEŁ. Patrzaj go, jaki żywiec! Czytaj dalej!

GAWEL (czyta dalej) «... spotkał przed giełdą Stanisława Potockiego, oświadczył mu że *jechać do W. księcia*, i zapisał co mu ma powiedzieć w jego imieniu o stanie rzeczy w mieście? Powiedz mu odemnie — rzekł Potocki, — że jeżeli chce uspokoić zamieszanie, niechaj do tego użyje wojska moskiewskiego, szczególnie kawaleryi, bo na wojsko polskie niema co rachować.

PAWEŁ. Składa się na Potockiego, bo nieboszczyk. Czytaj! Czytaj!

GAWEL (czytając dalej) «... Zamojski zastał W. księcia przechadzającego się w alejach; dopełniając zlecenia Potockiego

«*powtórzył co od niego słyszał*: że to zamieszanie tylko kawalerią uspokoić można. — Niema już wojska! — zawołał Konstanty, chociaż po prawej i lewej stronie stały rozwinięte szwadrony kirysyerów i ułanów, gotowe na każde jego skinienie. *Zamojski spojrział na tę jazdę, jakby chciał dać do zrozumienia W. księciu, że ma jeszcze siłę w ręku*... » (Gawle nagle ucinając czytanie). Aj! Aj! Co ty mi odkrywasz, panie Pawle, oni tego nigdy mi niepokazywali...

PAWEŁ. O! wierzę; bez słowa honoru wierzę! A Mochnacki pisze to podług rękopismu samego p. Władysława Zamojskiego! (Obacz notę str. 165, Tom II.).

GAWEL. Ale wszakże Mochnacki, to ich Ewanielija; wszakże to oni właśnie zastawiają się Mochnackim!...

PAWEŁ. Tak! od czasu jak Mochnacki przeniósł się do wieczności. To ich zwyczaj powoływać się na umarłych. Ale czytaj dalej.

GAWEL (czytając dalej) «... na co rzekł Konstanty: to są Moskale, a ja nie chcę się mieszać do tego co poszło od Polaków; *je ne m'en mêle pas* — mówił dalej — *que les Polonais s'arrangent*!... (str. 94). To Zamojski doskonale zrozumiał. Najbliższy sens tych słów *que les Polonais s'arrangent* tłumaczył on księciu Czartoryskiemu w ten sposób: że stąd wynika dla rządu obowiązek *ustrzymania* dalszego rozlewu krwi, a dla niego (Czartoryskiego) obowiązek *udzielenia wsparcia rządowi* zaufaniem jakie sobie zjednał w narodzie... » (Gawle znowu zawieszając czytanie) Panie Pawle! Zmiluj się, to być niemożne!

PAWEŁ. Czytaj, czytaj dalej! Wszakże to Ewanielija o waszym królu *de facto*.

GAWEL (czyta, str. 96) «Trafiała ta propozycja do przekonanania księcia Czartoryskiego....»

PAWEŁ. O! ba i bardzo! Bo tędy szła droga do *zamordowania* powstania!

GAWEL. Ależ, panie Pawle, ty mnie chyba chcesz dzisiaj zamordować twojemi odkryciami.

PAWEŁ. O! to jeszcze nie koniec! Wszakże chciałeś dowodu! Czytaj dalej!

GAWEL (czyta str. 99). «Rada wyprawiła do alejów Czartoryskiego i Lubeckiego...»

PAWEŁ. Słiesznie!

GAWEL (czytając dalej). «Zamojski pospieszył uprzedzić o tym W. księcia...»

PAWEŁ. Pięknie!

GAWEL (czyta dalej str. 99). «Wiele razy delegowani na prowadzali go (W. księcia), na myśl *ukrócenia rozruchu* «*siłą*... » (Gawle robi giest najwyższego zadziwienia i mimowolnie wypuszcza z rąk książkę).

PAWEŁ (podnosząc książkę i podając ją Gawłowi). Czytaj! Czytaj dalej! Ja ci dziś nieustąpię!

GAWEL (z wyraźnym przerażeniem i pomięszaniem czyta dalej). «Wymawiał się od tego najuporczywiej.... » (do Pawła) Kto?

PAWEŁ. Konstanty! W. książę Moskiewski!

GAWEL. Komu?

PAWEŁ. Delegowanym!

GAWEL. Od czego?

PAWEŁ. Od *ukrócenia rozruchu siłą*! Czy ty tracisz głowę, Gawle, że tego nie rozumiesz? Ale czytaj co delegowani mu na to?

GAWEL (czyta). «... Że ponieważ on (W. książę) który ma *siłę* w ręku i *upoważnienie* do działania w podobnym zdarzeniu od *wszystkiego się uchyla* (czyli rozruchu ukroć nie chce), Radzie administracyjnej *bezbronnej* nic innego niepozostaje, tylko dla ocalenia miasta *porozumieć się z burzą*, (to jest stłumić burzę *podstępem*, kiedy jej W. książę *siłą* stłumi nie chce). »

PAWEŁ. No i jakże panie Gawle, czy nie piękny, czy nie godny Polaków zamiar?

GAWEL. Ależ, przecież oni go nieprzedsięwzięli!

PAWEŁ. Nie!!! Tylko zaraz po powrocie od Konstantego napisali odezwę, której, jak powiada Mochnacki, prawdziwą treścią było: *Subienica dla powstania!*

GAWEL. I jeste ta ich odezwa w Mochnackim?

PAWEŁ. O jest! Caluteńka! (str. 102). A może chcesz wiedzieć co o niej pisze Mochnacki?

GAWEL (czyta str. 144). « Imiona i zasługi najwyraźniej się oświadczyły przeciwko wypadkom 29. Nazwały je smutnymi; ich pamięci kazały przemijać z nocą co je okrywała. Odezwa ta Rady administracyjnej, w miarę im ją uważniej odczytywano, ochwiewała coraz silniej rzecz rozpoczętą. Cóżby się stało z dziełem sprzyścienia od lat tylu knowanem, przeciwko któremu gdy wyszło na jaw, protestowały się pierwsze osoby w kraju, popularne, przydane na ten cel władzą rządową, władzą przemawiającą w imieniu króla, który był carem Moskiewskim. Więc nie dość było dać hasło — nie dość było stanąć pod bronią! Zostawało jeszcze opór swoich, Polaków przełamać.... »

PAWEŁ (wpadając w słowa). A gdy lud postanowił ten opór swoich przełamać, gdy to pismo tak wyraźnie obrócone przeciw powstaniu darł i deptał nogami, gdy do Rady wysłał tłumaczów woli swojej i iść na W. księcia się zbierał... (str. 217 i 218) « Lubbecki potajemnie razem z księciem Czartoryskim układa list do W. księcia zawierający w treści przestrożenie żeby natychmiast uciekał, i z tym listem ledwo dokończonym wyprawia do niego Zamojskiego... »

GAWEL (porywając Tom II Mochnackiego). Jak to? I to, wszystko stoi w Mochnackim?..

PAWEŁ. Jak byk — czarno na białym!

GAWEL (jakby jeszcze niedowierzając ogląda tytuł i czyta na głos). « Powstanie Narodu Polskiego w r. 1830 i 1831 przez Maurycyego Mochnackiego !!! » Prawda! Dalibóg prawda!!! Słowo honoru prawda!!!! (zamysła się głęcho — nareszcie przerywając milczenie) Ale....

PAWEŁ. Czy jeszcze ale?

GAWEL. Ale widzisz panie Pawle, jeżeli oni niewiedzieli co czynią! P..

PAWEŁ. Pfu! panie Gawle, Oni niewiedzieli co czynią! Alboż to ich sumienie niepowinno im było powiedzieć od razu, że Polak nakładający wroga, aby stłumił powstanie Polski, i nadzieję Polski zamordował w samej kolebce, jest najnikczemniejszym....

GAWEL. (przerywając nagle). A! A! A! Na Boga! Nie unos się panie Pawle!

PAWEŁ. Ja się nieunoszę, tylko ci prawdę mówię; tylko ci pokazuję ludzi którym się powierzacie, których na waszém i Ojczyźnie czele stawicie, których na wasze króle i hetmany biczenie!...

GAWEL. Ale przecież panie Pawle, wiesz dobrze że ja sam nieusprawiedliwiam ich przeszłości, że ją nawet potępiam. Ale trzeba przy sprawiedliwości być pobłażającym. Zgrzeszyli, ale też i przyjęli pokutę. Poszli na tułactwo!

PAWEŁ. Czy ty myślisz że oni przenieśli tułactwo nad sromotny do ujarzmionego kraju powrot. Powiedziałem już tobie: — Przyjęli rewolucję — bo jej stłumić nie mogli, poszli na tułactwo — bo powrócić nieśmieli.

GAWEL. Ale raz na tułactwie, pogardzili jarzmem na zawsze.

PAWEŁ. A pukali do gabinetów o przywrócenie przedrewolucyjnego stanu królestwu kongresowemu! P..

GAWEL. Ale dziś przecie już oni o kongresowej Polsce nie myślą.

PAWEŁ. Niemyślą — bo myśleć nie mogą; bo im obce gabinety

i wróble z dachów powiedziały, że to czyste zamki hiszpańskie. Ale, niezmordowani w konceptach, żeby mieć zawsze czém straszyc Mikołaja, a oczy mydląc obcym gabinetom, wymyślili sobie króla *de facto* — i wyszli też na nim jak *Zabłocki na mydle*. Mikołaj drwi ze swego kolegi słomianego, obce gabinety litują się nad waryatami, Polska z pogardą odpycha szarlatanów; ale niedarwmo mówi przysłowie: *wilcza natura zawsze do lasu ciągnie*, bo już widzę wysyłają Górala na zwiady z nowymi układami.

GAWEL. Co za Górala?

PAWEŁ. No! czy nie wiesz? tego niby z Wawelu, co to tak do Górala podobny jak pięść do nosa!

GAWEL. Londyńskiego, chcesz mówić, co to do *Trzeciego Maja* pisuje?

PAWEŁ. Tego samego!

GAWEL. A gdzież tam mowa o układach jakich?

PAWEŁ. Otóż widzisz, Gawle, jak ci łeb pomęcili. Patrząc a niewidzisz, czytasz a nierozumiesz....

GAWEL. Ależ ja te pare numerów *Trzeciego-Maja*, właśnie tu mam ze sobą!

PAWEŁ. Bravo! Pokaż!

GAWEL. Oto są!

PAWEŁ. Akurat!... *Trzeci-Maj*, 2go *Marca*, 1844. str. 34. Wszak prawda?

GAWEL. Prawda!

PAWEŁ. Czytajże teraz!... A głośno!

GAWEL (czyta na głos). « Opusciliśmy ją (Polskę) dlatego aby stworzywszy plan pod przewodnictwem najwyższego kapłanstwa politycznego, intelektualnego i prawdziwie narodowego, mogliśmy być zdolnymi pogrozić trzem naszym mordercom. »

PAWEŁ. Za pozwoleniem twojem! Czy niemógłbys mi wytłumaczyć, co to znaczy: *być zdolnym pogrozić trzem naszym mordercom!*... Aboż to my — Polacy, niebyliśmy kiedy zdolni do tej pogroźki? Alboż to pierwszemu lepszemu chłopu polskiemu brakuje takich talentów? Alboż to trzeba było 13to letniego tułactwa i 13to letnich planów, przez jakieś kapcaństwo, żeby....

GAWEL (przerywając). Bo to widzisz, *Trzeci-Maj* nie ma takich jak u was redaktorów, co to wszystko umieją zwieźć a jasno i dobitnie powiedzieć. Piszą, jak mogą. Ja się o redakcyę śpicrać niebędę. Ale, panie Pawle gdzie tu rzecz o *Układach*?

PAWEŁ. Czytaj dalej!

GAWEL (czyta). « Lub gdyby to w żaden sposób być niemogło, przez *układy* przyjazne obecności i zapewniające najkorzystniejsze owoce w przyszłości, powrócić na łono matki... »

PAWEŁ. Tu już przecie nie wina redakcyi! *Wrócić do kraju* przez *układy* przyjazne obecności, znaczy dla każdego za trzy grosze rozsądku mającego, jakieś dyplomatyczne szachrajstwo, o gwarancję amnystyowanej emigracyi, albo bezwarunkowe oddanie się na łaskę cara. Czyli wszystko zebrawszy w kupę: *Grozić* Mikołajowi królem *de facto*, a jak groźba niepomocze, *wejść* w *układy*, wytargować co można, hyle wrócić do kraju, do błogich przedrewolucyjnych chwil *optakana nocą* zniszczonych!!!

GAWEL. W rzeczy samej, wyrażenie się jest zaciemne.

PAWEŁ. Powiedz raczej zajasne. Niechęący wyjęczyli się dobrze.

GAWEL (drapiąc się w głowę). Jest tu coś!!! Istotnie panie Pawle, zabiłeś mi klin w głowę. Lecę natychmiast do *Trzeciego-Maja*, do samego kasztelana *Trzeciego-Maja*. Musi mi to wytłumaczyć. O! musi!

PAWEŁ. Dobrze! A jutro czekam cię tu do szóstej. Czy przyjdiesz?

GAWEL. Przyjdę!

PAWEŁ. A pewnie?

GAWEL. Pewnie!

PAWEŁ. Słowo?

GAWEL. Słowo!

Nazajutrz, o naznaczonej godzinie, siedział znowu Paweł za stołem u Janka; ciekawy jak się *Trzeci-Maj* z tych *układów* wywinie. Wybiła szósta! ha! kwadrans, drugi nawet; pana Gawła widać nie było. Tak upłynęło dni kilka. Czy się rozchorował, czy wstydząc się swojej dobroduszości, nieśmiał Gawel spojrzeć w oczy Pawłowi, choć oddawna żyli z sobą najlepiej i dawni koledzy szkolni? — Może pierwsze a może drugie — Ja niewiem!!!

BARASZKI.

Chemicy twierdzą że duchy sąto istoty pojedyncze czyli *niezłożone*. — A jakże będzie z duchem lekcji p. Mickiewicza, o którym powiadają że jest czasem duchem moskiewskim, a czasem żydowskim, a czasem Bóg wie go jakim?

— Ile duchów czuwało przy p. Mickiewiczu na lekcji ostatniej, niewiadomo; ale co po lekcji, to widziano dwóch prowadzących p. Mickiewicza pod rękę — z których jeden rodzaju kozaczego, a drugi nijakiego.

— Może niewzyscy wiedzą dla czego p. Mickiewicz taki *wychudły* (décharné). Otóż na lekcji ostatniej p. Mickiewicz wytłumaczył że to dla tego, iż go pożera ogień, który Prometeusz *wykradł* z nieba, a którego Westalki strzegły pod karą zagrzebania ich żywcem w ziemi, a który potem *wykradł* Westalkom Mahomet, a Mahometowi *wykradł* Napoleon, a Napoleonowi *wykradł* Towiański, a który tą drogą dostał się nareszcie p. Mickiewiczowi..... — Co za szczęście że na tej lekcji nie było nikogo z *Policyi Poprawczej*.

— Niewiadomo z jakiego powodu, ale takie jest zdanie powszechne, że duch który p. Mickiewiczowi przy ostatniej lekcji towarzyszył, musiał być z kolumny duchów *najgłupszych*.

— Na wychodnym z ostatniej lekcji p. Mickiewicza, duchy Towiańskiego opadły jakiegoś ducha francuzkiego, i mało go niezadławiły za to że śmiał dawać oklaski p. Mickiewiczowi. — Powiadają że przyłapany przynął się do winy, i przyrzekł, że na drugi raz będzie gwizdał.

— Astronomowie habińscy utrzymują że słońce *Biesiady* Towiańskiego musi być ciemne, bo im bardziej do niego zbliża się p. Mickiewicz, tem coraz jest ciemniejszy.

— Brzydka musi być ta Ojezyzna moskiewska, powiada p. Custine, kiedy do niej Moskale tak niechętnie wracają — Brzydka musi być ta *Biesiada* p. Towiańskiego, kiedy do jej rozbioru tak trudno p. Mickiewiczowi przystąpić.

— Filozof Trentowski twierdzi, że duch, który nad p. Mickiewiczem ma czuwać przy apologii *Biesiady* Towiańskiego, musi być z kolumny duchów *bezwstydných*. — Filozof Cieszkowski utrzymuje przeciwnie że duch ten musi być z kolumny duchów *wstydlivých*, kiedy pomimo tyłu zakłęp. Mickiewicza, dotąd mu się pokazać nieśmiał.

— Powiadają że Mickiewicz widział się nareszcie z duchem, który mu ma podpowiadać przy tłumaczeniu *Biesiady*, i że na przyszłej lekcji już doprawdy przystąpi do *Biesiady*.

— *Trzeci-Maj* powiada że *wiarusy* utrzymują PSZONKĘ. — Co to, to prawda! A do tych wiarusów, należy także wiarusksiążę-Adam-Czartoryski — prenumeratorem PSZONKI.

— Dziwił się ktoś, że Góral, co to do *Trzeciego-Maja* pisuje, w nicém do polskich Górali niepodobny — A! ho widzisz, rzecze ktoś z boku, on nie jest z tych poczciwych Górali, — co to z kosami za zarobkiem po Polsce chodzą, ale z tych Górali—Opryszków.

— Korespondent *Dz. Narodowego* donosi że Mikołaj żalił się przed królem pruskim na działania Czartoryskiego nad Dunajem, i o jakimś wielkim tam spisku napomykał. — Z tego *Trzeci-Maj* wnosi że Mikołaj musiał się dowiedzieć o konwencyi Czartoryskiego z Wassowiczem?...

— *Trzeci-Maj* przymawia Pszonkę że siedzi przy okowitce. — Co tam, Trzeci Maju, beczka okowitki, to fraszka! Przyjrzyjno się lepiej rycinie Pszonki, a znajdziesz tam coś więcej jeszcze. Jest tam *cel Trzeciego-Maja* — tron, berło i korona *de facto*; są *Trzeciego-Maja środki de facto* — orderzy, szlify, buławy, szlacheckie dyplomata, godła pańszczyzny, dziesięciny, propinacyi i t. d.; są pamiątki przeszłości, której *Trzeci-Maj* broni — Układy z Moskwą, zasługi Jezuitów, Targowickie Dyaryusze; jest nareszcie zasada *Trzeciego-Maja*, czyli beczka okowitki, z którejto właśnie ciągną ducha wszyscy pisarze dynastyczni, kiedy piszą artykuły do *Trzeciego-Maja*.

— *Trzeci-Maj*, co to jak wiadomo że wszystkiego umie być kontent, ucieszony że jego króla *de facto*, *Orzel-Biały* w paralieli z Leuchtenbergiem postawił i o szachry z Meternichem posądził, napisał ogromny artykuł z *serdecznym* podziękowaniem *Orłowi* za to jego odkrycie. W spzymierzeniu Wassowicza! w królu *de facto* odkrył paralellę z zięciem Mikołaja Meternicha spółnika, to zaiste dla *Trzeciego-Maja* radość nie lada; ale do jakiego stopnia może się zamącić umysł zbytkiem radości, dowodzi koniec tego artykułu *Trzeciego-Maja* (2 marca 1844. str. 31): — Wy, (demokraci) wciąż nam mówicie: *Bóg i Lud!* my (dynastycy) wam wciąż odpowiadamy: *Bóg i król.* Powiedźcież teraz kto z nas stoi na równi z *niemysłęciami* i *niezdolnymi* nie pojąć niewolnikami despotyzmu, co na oslep leczą w ogień z okrzykiem *Boh i Hosudar!*

Depesza telegraficzna z Warszawy.

Dziwnie tu dzieją się rzeczy!!! Paszkiewicz! Czy słyszycie? Paszkiewicz Erywański! Paszkiewicz Warszawski! przepadł gdzieś jak w wodę.... Jedni powiadają że umarł — rozumie się nie swoją śmiercią; drudzy że żyje, ale chory, bo mu Mikołaj kazał dostać pomieszania zmysłów, za to że gdzieś, kiedyś, ktoś, niewiadomo dlaczego, ale podobno przy kieliszku, krzyknął: *Niech żyje Paszkiewicz król Polski!* inni jeszcze, że jako żywo, zdrowiuteńki jak ryba, ale potajemnie pojechał bić Czarkasa; inni nakoniec, a właśnie coły o tym najlepiej wiedzieć powinni, że na piękne wypadł z łaski carskiej, i już nawet — na *emigracyę* do Francji odjechał. Cóżkolwiek bądź, to pewna, że od czasu jak Orłów przeleciał przez Warszawę, Paszkiewicza oko niewidziało warszawskie. Co do tego Orłowa, tak się rzecz miała. Niewiedziany, niespodziwany, spadł na Warszawę jak z chmury. Była godzina 12sta w nocy — Paszkiewicza nie było w Zamku — tańcował u Stasiowej Potockiej. Trudno opisać zadziwienie Paszkiewicza kiedy spostrzegł tam wchodzącego Orłowa. Zbladł jak chusta, oczy mu w słup stanęły, a gdy Orłów zbliżył się i kilka wyrazów szepnął mu do ucha — Paszkiewicz jak piorunem rażony, opadł na krzesło. Orłów, chcąc zapewne go *trzeźwić*?!! porwał za szklankę limonady i przyłożył mu do ust; ale Paszkiewicz miał jeszcze tyle przytomności, że szklankę ręką odepchnął. — Mości książę! ozwie się Orłów, na nowo mu przykładając do ust szklankę: *Taka jest wola Cesarza!!!* Ale Paszkiewicz niegłupi, dobył sił ostatnich, wyrwał szklankę z rąk Orłowa — *zatrucacza*, i tak nią rznął o ziemię że się na tysiąc druzgów roztrzaska. Niepotrzeba mówić, że po tej scenie całe towarzystwo balowe błyskawicą się rozleciało — Stasiowa dostała spazmów — Orłów zniknął z Warszawy — ale i Paszkiewicza, jak powiadam, od onego czasu oko niewidziało warszawskie. Tym czasem Generał Czerniszew zastępuje Paszkiewicza, a Generał Kisielew mianowany Ministrem wojny na miejscu Czerniszewa. Jeżeli mgła nieprzeszkodzi, jutro resztę doniosę. Co to będzie! Co to będzie!....